

Chcę być inna



Rozmowa z KRYSZYŃĄ JANDĄ

Fot. Renata Pajchel

– Podobno w swoim kolejnym aktorskim wcieleniu będzie Pani Heleną Modrzejewską?

– Rzeczywiście. Reżyser Jan Łomnicki realizuje siedmioodcinkowy serial telewizyjny oraz film przeznaczony dla telewizji, którego scenariusz ukazuje życie Heleny Modrzejewskiej na przestrzeni 20 lat, to znaczy do momentu opuszczenia przez wielką aktorkę ojczyźnej ziemi.

– Modrzejewska wyjeżdżała z Polski mając lat 37. Jeśli odjąć od tego lat 20, wyjdzie na to, że zagra Pani również 17-letnią Helenkę. Przyjdzie to Pani łatwo?

– Niestety, zarówno reżyser, jak i mój mąż, Edward Kłosiński, który jest operatorem, zdecydowali, że powinnam zagrać również młodszą Modrzejewską. Ja mam dziś dokładnie 35 lat i uważam, że tę rolę powinna dostać jednak młodsza aktorka. Ale oni się uparli. Właśnie skończyli zdjęcia próbne i sama jestem ciekawa, co z tego wyjdzie.

– Myśle, że wyjdzie doskonale. Przecież to role są dla aktorów. Jaką postacią będzie Modrzejewska w tym filmie?

– Wydaje mi się, że będzie ona bliska każdemu Polakowi. Skusił mnie ciekawy scenariusz, który stwarza możliwość ciekawej interpretacji tej słynnej postaci.

– To znaczy, że nie zostanie ona potraktowana w miarę dokładnie i w zgodzie z oryginałem?

– Oczywiście, że nie, bo to byłoby niemożliwe. Przecież dziś nie żyje już nikt, kto by pamiętał lub widział Modrzejewską. Pozostały po niej tylko przekazy, recenzje i zdjęcia. Dlatego, jak uważam, artysta może pozwolić sobie na pewną interpretację, nie zmieniając i nie fałszując faktów oczywiście, gdyż ma do tego pełne prawo. Pomyślałam też sobie, decydując się na tę rolę, że warto jeszcze raz przypomnieć wszystkim, jaką to wielką, światowego formatu postać mieliśmy w naszym polskim teatrze.

– Ciekaw jestem, jaką aktorką będzie Modrzejewska w Pani interpretacji.

– Przede wszystkim, nie będę jej udawała, naśladowała, bo przecież nie miałoby to sensu. Chcę Modrzejewską pokazać jako kobietę, aktorkę, Polkę, osobę ambitną, piekielnie pracowitą i utalentowaną. Autorami tak pomyślanego scenariusza są Halina Bojarska i Jan Łomnicki. Męża Modrzejewskiej, hrabiego Chłapowskiego, zagra Krzysztof Kolberger.

– Jestem pewien, że aktorstwo Modrzejewskiej wydałoby się nam dzisiaj niemożliwe i wręcz śmieszne.

– Pewno tak. W każdym razie, scenariusz nie daje mi na szczęście powodów do tego, abym się porównywała z Modrzejewską. Zabieram się więc do tej roli tak jak do każdej innej w filmie czy w teatrze.

– Proszę Pani, ludzie będą czynili jednak porównania. Już choćby aktorskich karier międzynarodowej sławy Modrzejewskiej i Pani. Rzadko której aktorce, jeszcze tylko Poli Negri, która stała się gwiazdą kina amerykańskiego, udało się wyjść poza polskie opłotki aktorskie.

– Ależ takie porównania nie mają najmniejszego sensu. Przecież Modrzejewska była prawdziwą sławą, największą wraz z Sarą Bernhard i Eleonorą Duse, aktorką swoich czasów. Podbiła Amerykę, dokąd przyjechała nie znając prawie języka angielskiego, a gdzie w końcu zagrała całą masę ról w dramatach Szekspira, w oryginałe, co zawsze było jej marzeniem. Mało tego, ona grała Szekspira również w jego ojczyźnie, Anglii, dokąd przyjechała ze Stanów Zjednoczonych, już opromieniona sławą. Oczywiście, że istniało wtedy wiele okoliczności, które jej sprzyjały. Jak to, że Ameryka była jeszcze młodym krajem i jej obywatele mówili z akcentem, więc nikogo to nie raziło. I jak to, że jej mąż był arystokratą, co w pewnych kręgach było bardzo pomocne. A także to, że ona sama była świetnym organizatorem i potrafiła zakrzępnąć się wokół swojej kariery. Ale przede wszystkim imponująca była jej pracowitość i upór na śmierć i życie. Ona wyrastała wówczas ponad Polskę, była za mało konwencjonalna. Dlatego musiała wyjechać z kraju.

– Oczywiście, że Pani nie musi wyjeżdżać z kraju, więc nie ma mowy o porównaniach. Ale zrobiła Pani przecież karierę międzynarodową?

– To jest za wielkie słowo. Ja jestem na Zachodzie ciągle traktowana jako ciekawostka ze Wschodu, jako osoba, która inaczej myśli i aktorka, która inaczej gra. I chcę być inna, chociaż wiem, co by tam mogło się spodobać. Gdybym miała na uwadze tylko pieniądze, to bym się skusiła. Nie chcę się zmieniać, po to, aby się innym spodobać. Mnie to nie interesuje. Ostatnio związałam się z kinematografią zachodniemiecką, od której wciąż dostaję nowe propozycje. Myślę, że moja ekspresja i środki aktorskie bliższe są kulturze niemieckiej i bardziej przemawiają do Niemców niż do Francuzów. Z Francuzami, po dość długiej z nimi współpracy, nie układało się tak jakbym sobie tego życzyła, ponieważ przystawowa francuska lekkość nie jest, niestety, dla mnie. Chociaż nigdy nie miałam we Francji złych recenzji, to jednak nie chciałam tam robić tego, co im się podoba. Wolałam pozostać sobą. Kino francuskie jest kinem lekkim, a ja wyraźnie ciężę w kierunku Medei.

– A Niemcy to akceptują?

– Nawet bardzo. Mam tam w ogóle do czynienia z takimi reżyserami, którzy twierdzą, że bez mnie nie uda im się zrealizować filmu. Zachodniemiecka prasa nawet im to wyrzuca, dlaczego ja właśnie mam grać rolę Medei. Ale oni upierają się przy mnie, chociaż moja obecność w ich filmach podnosi im koszty co najmniej o jedną trzecią.

– Wspomniała Pani Medeę. Zbliża się właśnie premiera sztuki o Medei w stołecznym Teatrze Powszechnym, w której zagra Pani tytułową rolę. Taka rola, to coś chyba wyjątkowo znaczącego dla aktorki, czyż nie?

– Bardzo. Szczególnie, że rola ta nie ma zbyt bogatej tradycji na naszych scenach. Po wojnie nikt nie chciał zagrać „Medei” Eurypidesa. Jest to dla mnie, prawdę mówiąc, jedno z najważniejszych doświadczeń zawodowych.

– Kreacja taka będzie wymagać od Pani wyjątkowego dramatyzmu. Stumi Pani się swej osobowości?

– Już tyle razy tłumiliam. Chyba udowodniłam to swoimi ostatnimi rolami filmowymi, choćby w filmie „W zawieszaniu”. Tak samo uważam, że moja rola w „Człowieku z marmuru” i w „Człowieku z żelaza” to dwie strony tego samego medalu. Moja bohaterka to dwie różne kobiety, które dzieli przestrzeń czterech lat czasu.

– Medea, Modrzejewska... Ciekawie rysuje się Pani najbliższa przyszłość. Pozostaje jeszcze praca za granicą...

– Rzeczywiście, czeka mnie sporo pracy. Podpisałam dwuletni kontrakt w RFN na długi film, który będzie nosił tytuł „Kaufhof”. Będę w nim grała jedną z głównych ról. Nie chcę nic więcej o tym mówić, bo wszystkie sprawy nie zostały jeszcze do końca załatwione. W każdym razie, jest to właściwie przedsięwzięcie międzynarodowe.

– Czy będzie Pani też mówić w tym filmie po niemiecku?

– Znam niemiecki, ale nie chcę grać w tym języku. Jest za to w RFN wspaniała aktorka, Loni von Friedel, która użycza mi swego głosu już od czasów „Człowieka z marmuru” i robi to znakomicie. Sama się nawet przyzwyczaiłam do siebie mówiącej jej głosem, kiedy oglądam tam swoje filmy.

– Czego należałoby więc Pani życzyć?

– Przede wszystkim abym mogła odpocząć. Bardzo już jestem zmęczona.

– Życzę Pani zatem takiego odpoczynku, który zaowocuje dalszymi wspaniałymi kreacjami. Ku naszej, widzów, przyjemności i Pani satysfakcji. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
KAZIMIERZ
SOBOLEWSKI

